Rok VI. Grudzien 1885 r. Nr. 12

PRZEDPŁATA WYNOSI.

W Szwajcaryi

Rocznie............ fr. 3.
Półrocznie.......... fr. 1.50
Kwartalnie......... fr. —.75

W innych krajach związku pocztowego (pod opaską)

Rocznie............ fr. 4.
Półrocznie.......... fr. 2.

Numer pojedynczy (pod opaską) cts. 30.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEDPŁATA WYNOSI

W Austryi

Rocznie............... fl. 1.50
Półrocznie........... fl. 75

W Niemczech

Rocznie.......... mrk. 3.
Półrocznie....... mrk. 1.50

W Rosyi

Rocznie.............. rs. 1.50
Półrocznie........... rs. 75

Numer pojedynczy w kopercie 50 cts.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: GENEVE, Route de Carouge, 7 Imprimerie de l'Aurore.

Rozpoczęty w Listopadzie proces naszych towarzyszy w Warszawie zakończył się dnia 20 Grudnia wyrokiem, następującym:

I. Towarzysze:

1) Piotr Bardowski, sędzia pokoju w Warszawie (38 lat wieku liczący)
2) Stanisław Kunicki, były student instytutu dróg i kumunikacyi (24 lat w. l.)
3) Mikołaj Lury, kapitan, wojenny inżynier (27 lat w. l.)
4) Michał Ossowski, szewc z Warszawy (22 lat w. l.)
5) Jan Pietrusiński, tkacz ze Zgierza (21 lat w. l.)
6) Józef Szmaus, ślusarz z Warszawy (30 lat w. l.)

skazani zostali na śmierć.

II. Towarzysze:

1) Teofil Bloch, tkacz ze Zgierza (43 lat w. l.)
2) Piotr Dąbrowski szewc z Warszawy (24 lat w. l.)
3) Leon Degórski, tkacz ze Zgierza (54 lat w. l.)
4) Henryk Dulemba, mydlarz z Warszawy (37 lat w. l.)
5) Adolf Formiński, stolarz z Warszawy (40 lat w. l.)
6) Stanisław Gładysz, kantorzysta (23 lat w. l.)
7) Hilary Gostkiewicz, tkacz z Łodzi (23 lat w. l.)
8) Jan Helszer, tkacz ze Zgierza (23 lat w. l.)
9) Ludwik Janowicz, były student akademii agronomicznej (26 lat w. l.)
10) Józef Kmiecik, posłaniec z Warszawy (34 lat w. l.)
11) Mieczysław Mańkowski, stolarz z Krakowa (23 lat w. l.)
12) Edmund Płoski kandydat praw (24 lat w. l.)
13) Antoni Popławski, ślusarz z Łodzi (24 lat w. l.)
14) Tadeusz Rechniewski, student praw (22 lat w. l.)
15) Adam Sieroszewski, cieśla z Warszawy (22 lat w. l.)
16) Adam Słowik, posłaniec z Warszawy (27 lat w. l.)
17) Kazimierz Tomaszewski, tkacz z Żyrardowa (26 lat w. l.)
18) Ludwik Waryński, były student instytutu agronomicznego (29 lat w. l.)

skazani zostali na szesnaście lat ciężkich robót.

III. Towarzysz:

1) Feliks Cohn, były student praw (21 lat w. l.) i:
2) Stanisław Pacanowski, zdrajca, były student praw (22 lata w. l.)

skazani zostali na dziesięć lat i osiem miesięcy ciężkich robót.

IV. Towarzysz:

1) Stanisław Bugajski, tkacz ze Zgierza (22 lat w. l.)

skazany został na 8 lat ciężkich robót.

V. Towarzysze:

1) Andrzej Igelström, podporucznik brygady saperów telegraficznego parku (24 lat w. l.)
2) Zachary Sokolski, podporucznik artyleryi (25lat w. l.)

skazani zostali na osiedlenie w najbardziej oddalonych miejscowościach Syberyi z pozbawieniem wszelkich praw.

Wyroki zostały odczytane każdemu z oskarżonych oddzielnie i zostaną wraz ze zmianami, jakie Hurko proponuje, odesłane do Petersburga dla ostatecznego zatwierdzenia.

PROCES „PROLETARYJATU“

Sprawa naszych drogich towarzyszy, która toczyła się przed warszawskim sądem wojennym, jest tak ważnym faktem w historyi polskiego ruchu socyjalistycznego, iż należało by się każdemu z nas być obznajmionym z jej przebiegiem całym.

W Przedświcie jednak nie mamy miejsca tyle, by módz przedrukować cały akt oskarżenia. Odsyłamy wiąc naszych czytelników do N-ru 4-ego Walki Klas za miesiąc Styczeń 1886 roku, który niebawem wyjdzie z druku.

Tu zaś podamy wszystkie te pynkty, o które oskarżano naszych towarzyszy:

1) O rozrzucanie proklamacyj (1, 3 i 4 Lutego 1883 roku), wzywających ludność robotniczą do opierania się temu, by policyja miała prawo poddawać robotnice rewizyi lekarskiej.
2) O rozrzucanie proklamacyj, wzywających ludność robotniczą do solidarnego działania (w Maju 1883 roku).
3) O przywożenie druków socyjalistycznych z zagranicy.
4) O rozrzucanie manifestu do ludności rolniczej.
5) O wydawanie tajnej gazety „Proletaryjat“.
6) O zamach na szpiega Śremskiego (w Październiku 1883 r.) w Zgierzu.
7) O rozszerzanie proklamacyj w Białymstoku.
8) O rozrzucanie odezwy „Do towarzyszy“ w Warszawie.
9) O powtórny zamach na Śremskiego (w Marcu 1884 r.).
10) O zabicie szpiega Helszera w Zgierzu (w Maju 1884 r.).

11) O rozrzucanie proklamacyj z powodu tego zamachu.
12) O zranienie ajenta policyjnego, który w mleczarni Henneberga chciał zaaresztować trzech socyjalistów (dwóch zdołało wtedy zbiedz Czerwcu 1884 r.).
13) O zabicie szpiega Skrzypczyńskiego w Warszawie (w Lipcu 1884 r.).
14) O przygotowanie zamachu na naczelnika żandarmów i na prokuratora w Warszawie.
Oskarżonych towarzyszy było 200, z których 29 oddano pod sąd, resztę zaś karano administracyjnie to jest **nawet bez sądu.**

ROK 1885

Sprawa wyzwolenia ludu nie jest tak łatwą do osiągnięcia. To, co się przez tysiące lat zakorzeniło, nie da się zniszczyć w przeciągu roku a nawet w przeciągu dziesiątka lat. Wprawdzie i panowie, jak chcą udobruchać gniew ludowy, mówią to samo; i oni zaczynają mówić, że trzeba reform, jeno, że trzeba je przeprowadzać powoli. Jednakże między gadaniem pańskiem a naszem powiedzeniem jest ogromna różnica. Panowie chcą uśpić czujność mas pracujących; my zaś, socyjaliści, jeżeli mówiemy o trudnościach, jakie sprawa ludowa napotyka, to dlatego, by znać tę siłę, z którą nam walczyć należy, by znać przeszkody, stojące na drodze naszej.

W obec zatem naszych usiłowań, dążących do zupełnego zreformowania społeczeństwa, z drugiej strony, wobec tych przeszkód i tych sił wrogich, z któremi mamy do walczenia, co może znaczyć jeden rok?

Rachunek jednak trzeba prowadzić, i to dobrze a spokojnie prowadzić. Nie trzeba wprawdzie się łudzić, nia trzeba myśleć, że od jednego roku wszystko zależy. Ci, co w podobny sposób łudzić się są zdolni, mogą się nieraz rozczarować, widząc jak długą i jak ciężką mamy do przebycia drogę.

Ale nietylko łudzić się, nietylko gorącować się nie należy! Nie trzeba także zbyt spokojnie na rzeczy spoglądać. Niejeden może powiedzieć: cóż ja mogę zrobić; zadanie nasze takie olbrzymie, że moja działalność nie wiele zaważy na szali; trzeba czekać spokojnie....! Otóż i tak mówić nie godzi się socyjaliście.

Weźmy na przykład życie nasze codzienne. Otóż minuta sama przez się jest krótka, i nic w minutę zrobić nie można. Ale jeżeli powiemy sobie, że w minutę nic nie można zrobić i co minuta to samo powtarzać będziemy, to nigdy niczego byśmy nie zdziałali. Otóż tak samo ma się rzecz z naszą działalnością dla sprawy socyjalnej. Praca każdego z nas to jest nie wiele, to jest tyle, co człowiek dla samego siebie przez minutę zrobi; ale jak bez tej pracy, bez tego rezultatu, co minuta daje, nie było by niczego, tak też i bez przykładania się każdego z nas do wspólnej nam wszyskim sprawy rewolucyi socyjalnej, nie ma co i myśleć o lepszych dla ludzkości czasach.

Jeżeli z takiego rodzaju poglądem będziemy patrzeć na wypadki polityczne, to będziemy mieć ich rozumny obraz.

A teraz przyjrzyjmy się wypadkom, jakie miały miejsce w 1885 r. Historyja ruchu socyjalistycznego przez ten rok zaznacza wszędzie prawie pewien postęp, który miał miejsce pomimo prześladowań. Nieraz opowiadaliśmy wam, kochani czytalnicy, o faktach, które świadczą o bezustannym wzroście armii rewolucyjnej, o powiększającej się świadomości w ludzie pracującym. Prześladowania, jakich rządy dopuszczają się względem naszych braci, nie są w stanie zatrzymać pochodu myśli rewolucyjnej. Najbardziej uwagi godnym jest wzrost socyjalizmu w Niemczech. Robotnicy niemiecy dają innym ludom przykład solidarnego działania i sprężystej organizacyi. We Francyi socyjalizm rewolucyjny, to jest z jawnem i śmiałem domaganiem się przewrotu społecznego, zyskuje sobie umysły ludności pracującej. W Anglii i w Danii ruch socyjalistyczny przebudził sie na dobre, a w Austryi, gdzie zdawało się, że rząd zmusi wszystkich do milczenia, myśl buntu jeszcze goręcej uż przedtem występuje, dowodem czego są bezustanne rewizyje i areszty miedzy ludnością robotniczą. W Hiszpanii, w Belgii, we Włoszech — jednem słowem wszedzie widzimy robotników, zajętych myślą o przyszłem wyzwoleniu ludów.

W Polsce naszej, choć jeszcze nie ma silnej partyi socyjalistycznej, można także widzieć zwiekszającą się ilość socyjalistów. W Warszawie, w Łodzi, w Zgierzu, we Lwowie, Krakowie i Poznaniu — słychać teraz ciągle o socyjalistach i o ich propagandzie. Widzimy zatem że i pośród ludu polskiego, który dotychczas był ustawicznie wodzony na pasku przez szlachtę, budzi się myśl samoistnej polityki ludowej, powstają obrońcy pracy, dotychczas poniewieranej i wyzyskiwanej. A choć wielu z nas ginie w walce z przemocą, choć dziesiątki naszych towarzyszy idzie do więzienia, — prześladowania te wszystkie nie odstraszają jednak innych od wytrwałej pracy dla dobra ludu pracującego.

Ale nietylko wzrost propagandy socyjalistycznej zbliża nas do tej chwili, w której czerwony sztandar rozwiniętym zostanie. Dla pszyszłej rewolucyi nie mniej ważne znaczenie ma bankructwo dziszejszego porządku rzeczy.

Przez całą Europę rozlega się dziś krzyk rozpaczy, wywołany przez kryzys przemysłowy. Zarówno klasy posiadające jak i ich rządy przyznają się już, że się w maszynie dzisiejszego ustroju cóś zepsuło, że nie idzie ona wcale tak dobrze jak by tego było potrzeba.

I w samej rzeczy wszędzie panuje kryzys; wszędzie słychać o bankructwach kapitalistów i o bezrobociu dla klasy pracującej. We wszystkich miastach Europy robotnicy domagają się pracy. Wprzeciągu 1885 każde większe miasto było świadkiem manifestacyi robotników bez pracy.

A czemże jest kryzys, jeśli nie dowodem, że porządek dziszejszy nie jest w stanie zapewnić społeczeństwu spokojnego rozwoju.

Lekarze zaś dziszejszego społeczeństwa, których klasy posiadające wezwały na konsultacyje, napróżno wysilają się na dowcip, napróżno szukają lekarstwa.

Jest jednak lekarstwo na dzisiejszy nieład, a niem jest rewolucyja socyjalna, która odda ludowi pracującemu narzędzia pracy — a tem samem zniesie przyczynę kryzysów, tkwiącą w spekulacyi pojedyńczych fabrykantów, d z i s i e j s z y c h panów narzedzi pracy.

Jeżeli więc same wypadki tak się rozwijają, że berło władzy nie długo już ma zostać w rekach klas posiadających, obowiązkiem naszym jest z podwojoną energiją pracować nadal nad razszerzeniem naszych zasad pośród braci pracującej.

Kiedy pozbędziemy się Bismarków?

O szlachcicu polskim gadają, że jest dumny, bitny i rycerski. Co się tyczy dumy — to nietylko, że przyznamy mu tę zaletę, o której mowa, ale dodamy, że dała się ona ludowi naszemu dobrze we znaki. Toć to wieki całe nasi ciemięzcy utrzymywali, że bóg nie w siedmiu dniach stworzył świat jeno w ośmiu, bo siódmego ulepił szlachcica, a dopiero potem i to na innym warsztacie ulepił chłopa. Kto wie, może to i dla tego panowie nie tylko niedzielę święcą, podczas kiedy robotnik wiecznie pracować musi. Jeżeli jednak nasi panowie takimi są pyszałkami względem robotnika, umieją oni dobrze giąć karki, kiedy widzą przed sobą silniejszego. Ileż to razy nasz dumny pan szlachcic podpisuje pokorne adresy i prośby do rządów; kiedy idzie mu o zmniejszenie podatku propinacyjnego, o srogą ustawę dla służby dworskiej, o ułatwienie mu konkurencyi przy handlu zbożowym, o otrzymanie posady choćby przy policyi.

Co do bitności naszego szlachcica — to w przeszłości cuda opowiadają o tej jego zalecie. Nie widzimy jeno racyi, by honorować tego kto umie machać szabelką w obronie przywileju. Wszak korsarze, co na morzu napadali na okręty kupieckie, byli ludźmi niepospolitej odwagi; ich wyprawy odznaczają się olbrzymią walecznością. Albo jakie to opowiadania istnieją o bohaterstwie niektórych opryszków? A przecież nikt ani rozbójnika ani korsarza nie będzie honorował za ich odwagę i śmiałość! Ale, powiesz mi czytelniku, toć to szlachcic zawsze szlachcic m, a opryszek — opryszkiem. Otóż my nie robimy takiej różnicy, boć opryszek walczy, by zdobyć łup, by przemocą zabrać sobie cudzą własność a czasami i cudzą pracę; opryszek jest mężnym w swych usiłowaniach żyć cudzym kosztem. Nieprawdaż? A teraz o co szło szlachcicowi, gdy wywijał szabelką? O obronę swego położenia, swych przywilejów, które zasadzały się na tem, że lud w niewoli i w poddaństwie pracować na panów. Więc jeden i drugi walczy o swe przywileje: żyć cudzym kosztem. Prawda, że szlachcice rządzą krajem, podczas kiedy opryszki kończą na szubienicy. Ale przypuśćmy, że w jakimś kraju opryszki biorą górę — oh! to nie stryczek ich czeka, jeno pierwsze miejsce w rządzie i w używaniu. Prawdę powiedziawszy, to wszelka szlachta powstała z opryszków, którzy, uchwyciwszy raz władzę, nie potrzebowali już więcej z za płota wypadać na lud bezbronny, by go ciemiężyć i grabić, jeno, zasiadłszy w rządzie, poczęli wydawać prawa, mające na celu zapewnienie im plonu pracy ludowej. W ten sposób grabież opryszków zamieniła się w stały wyzysk pracy robotniczej. Opryszki zamienili się w szlachtę, a ich herszci zaczęli się zwać królami lub cesarzami.

W niektórych bajkach opowiadają o smokach, żyjących ciałem ludzkiem, które mieszkańcy opanowanej przez smoka okolicy muszą mu regularnie dostarczać. Otóż szlachta jest podobna do tego smoka; jej trzeba regularnie płacić haracz. Opryszek zaś podobnym jest do zwierza dzikiego który od czasu do czasu wychodzi na żer.

Jeżeli mówimy, że cała bitność i waleczność szlachty miała za przyczynę obronę jej interesów, to wcale nie robimy jej zarzutu z tego. Złe tkwi nie w tem, że człowiek lub cała klasa ludzi chce się bronić do upadłego, jeno w tem, że ten lub ów, że ta lub owa klasa walczyła wyłącznie za swe przywileje, to jest by krzywdzić innych, a wmawiała w lud, że grabi i rabuje w imię jakiegoś posłannictwa wyższego. W krzywdzie zatem, którą ona wyrządzała i wyrządza ludowi, w fałszu, który ona mówi, złe spoczywa. Co do obrony swych interesów — to jest to zaleta i konieczność. Dlatego też trzeba, by lud nasz rzucił swe pokorne stanowisko i zajął się raźno swemi sprawami, by domagał się sprawiedliwości i bronił do upadłego swych praw.

Przechodzimy teraz do trzeciej zalety, którą przypisywali naszej szlachcie, mianowicie do rycerskości i wspaniałomyślności. No — ta rycerskość i wspaniałomyślność naszej szlachty to chyba kpiny. Historyja ludu polskiego, jego tylowiekowa niewola, jego dzisiejsza niewola czego innego dowodzą. Kto trzymał nasz lud w poddaństwie, kto karmił się pańszczyźnianą robotą, kto naszego chłopa wyzuł z ziemi i kto mu wolność odebrał? Nikt inny jeno nasza rycerska i wspaniałomyślna niby to szlachta. Kto dziś wyzyskuje pracę naszego rolnika, kto idzie na wyścigi z żydami i niemcami w okradaniu robotnika miejskiego, kto współzawodniczy z giełdziarzami w oszustwach bankowych? Nasza dzisiejsza szlachta, potomkowie swych ojców. Podczas kiedy dawniej Krasińscy, Potoccy, Kwileccy i inne magnaty pańszczyzniańą karmili się pracą, dziś ich potomkowie okradają wolnego niby to robotnika, wyzyskują go na roli i na fabryce, oszukują go w bankach i okpiwają go w polityce.

Jeżeli zrozumiemy, jak w rzeczywistości wyglądają te pawie pióra, którymi się pysznią nasi panowie wszelkiego gatunku i pokroju, to tem łatwiej będziemy w stanie pojąć dzisiejsze zachowanie się naszej szlachty.

Boć to nam każdy przyzna, że po roku 1863 szlachta nasza zmieniła front. Straciła ona swoją fanaberyję i jeżeli dawniej szlachcic, trzymając karabelę, powtarzał »jeszcze Polska nie zginęła«, to dziś, trzymając worek pszenicy w jednem ręku a wiadro okowity w drugiem, kłania się wciąż i powtarza: »Padam do nóg cesarzowi Jegomości Aleksandrowi, Wilhelmowi i Franc Józefowi, całuję nóżki wielmożnego Bismarka«.

Otóż zachodzi pytanie, gdzie się to podział dawny animusz szlachecki? Nie zginął on bynajmniej. Na folwarku i na fabryce pan szlachcic robotnika dziś tak samo jak wczoraj traktuje po swojemu; w obec bezbronnego i zgłodniałego ludu pan szlachcic ma po dawnemu swoją butę. Tylko w obec rządu, w obec gubernatorów i landratów zmienił się zachowanie braci szlacheckiej. Otóż w skutek czego to się stało?

Dawniej szlachta polska domagała się niepodległości naszego kraju, bo wiedziała, że jej z tem będzie lepiej. Będąc bogatą, chciała ona zdobyć sobie rządy niezależne od Hohenzollernów, Romanowych i innej zgrai cesarskiej. Ponieważ jednak do wywalczenia niepodległości trzeba było mieć armiję, więc szlachta starała się wciągnąć do boju i lud, obiecując mu wolność. Nie tak łatwo ona zgodziła się na myśl uwolnienia włościan. Jeszcze w 1830 roku, podczas powstania listopadowego, szlachta ani chciała słuchać o uwolnieniu włościan. Napróżno niektórzy dowodzili, że jeżeli ludowi

da się wolność, to on pójdzie do powstania; szlachta była głuchą na te przedstawienia, bo liczyła ona, że z pomocą wojska polskiego, jakie jeszcze istniało w zaborze rosyjskim, da ona sobie radę z carem. Tymczasem powstanie upadło. Wtedy szlachta poczęła już być skłonniejszą do uwolnienia naszego chłopa, tembardziej, że widziała ona, jak we Francyi i w innych krajach szlachta nic nie straciła na «wolności» ludu. Uwolnienie włościan odbierało wprawdzie prawo na pracę pańszczyźnianą, ale póty, póki wszystka ziemia należy do szlachty, chłop musi przyjść do pana na zarobek — to jest, pan tak czy owak ma zawsze pracę robotnika prawie za darmo.

Poczęła więc szlachta grać rolę wspaniałomyślnego i tumanić lud, że ona chce tylko dobra ludu. Ale z jednej strony tylowiekowa niewola naszego włościanina wyrodziła w nim niewiarę do pańskich obietnic, a z drugiej strony rządy cesarskie wyprzedziły szlachtę polską, uwolniwszy włościan a nawet uwłaszczając ich. W ten sposób ostatnie usiłowania naszej szlachty zostały stłumione.

Gdyby na świecie było tyle tylko wyzyskiwaczy, co szlachta polska i cesarze, to z pewnością pryszli by oni do porozumienia się pomiędzy sobą. Prócz jednak polskich panów, polskich fabrykantów i polskich kupców są tego samego rodzaju pijawki niemieckiej i rossyjskiej narodowości. Ci ostatni mają apetyt nie gorszy od naszej szlachty, i mimowoli rozpoczyna się walka między nimi. W Rossyi moskiewski fabrykant zazdrości łódzkiemu, w Poznaniu niemiecki bankier patrzy z zawiścią na Kwileckiego. Ztąd też wzajemna nienawiść między panami. Niemcy i Rossyjanie namawiają zatem swoje rządy, by polskich panów wziąść w kluby, bo tym sposobem praca ludu polskiego dostanie się do kieszeni ich a nie polskich panów.

Rządom zaś tylko w to graj. W mętnej wodzie łatwo ryby łowić. Romanowy, Hohenzollerny i Bismarki zawsze znajdą żer dla siebie, kiedy jedni fabrykanci z drugimi się gryzą. W ten więc sposób rozpoczyna się polityka pełna barbarzyństwa i okrucieństw, której ostatecznie ofiarą jest nasz lud pracujący. W gruncie rzeczy toć dla polskiego robotnika wszystko jedno, kto mu owoce jego pracy kradnie, czy szlachcic, co mówi o ojczyźnie, czy jakiś Miller, co gada o Vaterlandzie. Nieszczęście główne stanowi to, że w chwili takiej, chwili walki jednych panów z drugimi, wszystkie chciwe ślepia pańskie są zwrócone na jeden punkt mianowicie na nas, i w skutek tego gorzej się nam wtedy dzieje niż kiedykolwiek.

Gdybyśmy choć tyle mieli doświadczenia, żebyśmy obronę naszą powierzali prawdziwym naszym obrońcom a nie naszej szlachcie, to by była pewna nadzieja na lepszą przyszłość. A tymczasem kto jest naszym posłem? Szlachcic albo fabrykant, którego cała myśl zaprzątnięta jest tem, jak by to mieć wyłączny monopol na grabienie robotnika polskiego.

Teraz przypatrzmy się szczegółowo dzisiejszej polityce naszych panów. W zaborze rossyjskim gadają nasi panowie, że chcą oni zgody z carem, że będą spokojni, że już nie myślą o Polsce niepodległej. Czegóż więc chcą? Oto niczego więcej jak tego, by zamiast rossyjskich policyjantów, ich synkowie pełnili tę służbę, by nakładać cła wysokie na zagraniczne towary, gdyż towary te są tańsze od wyrabianych przez nich, by chłopom odebrać służebności. W Galicyi panki nasze sprzeciwiają się temu, by każdy obywatel miał prawo wybierania posłów. To co Bismark dał w Niemczech, to wydaje się naszym panom w Galicyi za dużo. Galicyjscy panowie są pierwsi, by głosować przeciw wolności prasy i słowa, ale za to sejm polski we Lwowie umie być niepowściągliwym, kiedy potrzeba nakładać na lud podatki, kiedy trzeba opodatkować najpierwsze ludu potrzeby. Cła i podatki konsumcyjne — oto podarunki naszych panów. A owa ustawa drogowa w Galicyi, która zrzuca ciężar utrzymania dróg na lud? Toć ucisk w Galicyi jest tak straszny, że włościanina wywłaszczają z chudoby za jednego guldena długu, że nawet żydzi, którzy nie odznaczają się zbytnią odwagą, zbuntowali się przeciw ustawie drogowej, a w Kopyczyńcach to polski starosta kazał strzelać do chłopów†). Nie inaczej też się dzieje w Księztwie: żeby Bismarka nie obrazić, panowie nie zgodzili się na agitacyję na Szlązku, gdzie dużo ludu polską mówi mową. W parlamencie pruskim tylko i słychać, jak nasi panowie o swej pokorze mówią, jak się oni płaszczą i podlą. Ale za to kiedy trzeba cła, kiedy trzeba podatków konsumpcyjnych — to nasi panowie zawsze są gotowi nieść pomoc Bismarkowi.

Prócz nędzy i ucisku, ciążących na nas, wstyd rumieni nasze twarze, słysząc te podłe umizgi naszych posłów do tyranów. Wstyd nam tembardziej, że po dziś dzień jest u nas taka pokorność i ciemnota ludu, które mu każą wierzyć pańskim słowom.

Czyż nie rozumiecie, bracia, że pany się prędzej nas boją niż rządów? Rządy bowiem dzisiejsze tylko póty mogą istnieć, póki lud pracuje na garstkę uprzywilejowanych. Panowie zaś nasi, choćby tysiące mieli sporów z niemieckim lub rossyjskim rządem, zawsze się pogodzą z nim, jeżeli zauważą, że lud się domaga sprawiedliwości.

Dawniej szlachta była pochopną do powstania bo myślała, że jeżeli i wypadnie jej dać coś ludowi, to co najwyżej uwłaszczenie. Ale dziś, kiedy widocznem jest jak na dłoni, że ludowi trzeba wyzwolenia pracy, że robotnik tylko wtedy może być wolny, kiedy będzie panem swej pracy, — pany nasze wolą otrzymywać policzki od Bismarka, niż widzieć lud polski domagającym się wolności i równości.

Oto dlaczego tak się nikczemnie posłowie nasi zachowują. Policzek Bismarka jeszcze im nie odbiera przywilejów, więc wolą oni policzek, niż dopuścić do tego, by lud przejrzał i począł burzyć dzisiejszy porządek rzeczy, oparty na wyzysku pracy i na ucisku.

Z każdym więc rokiem gorzej się nam dzieje. Już dziś urągają nam wszyscy. Podła zgraja landratów drze z nas podatki, zabrania nam języka i pyta się o paszporty. Dzika horda policyjantów cesarskich rozpędza nas i prześladuje jak spłoszoną zwierzynę, a nasi posłowie w naszem imieniu i nibyto dla ojczyzny na to wszystko prócz pokory niczem nie odpowiadają.

A co najokropniejsza — że wszystkie te nadużycia tak łatwo się udają! Dlaczego? Czy myślicie, że landrat lub policyjant miałby odwagę, gdybyśmy byli mniej ciemni? Czy myślicie, że Bismarkowi nie zamarłyby w gardle jego bezczelne i podłe drwinki, gdyby wiedział, że z ludem polskim nie tak łatwa jest sprawa?

Ale kiedy ta zgraja cesarska, kiedy ten kirasyjer Bismark widzi z jaką łatwowiernością lud nasz daje się okpiwać swym panom, daje się im wyzyskiwać, kiedy tyrani widzą, że nawet nasza zbankrutowana i spodlona szlachta umie trzymać lud nasz w karbach, to nie dziw, iż i oni chcą się pastwić nad nami. Jeżeli Kantaki i inne łajdaki, jeżoli Cegielscy i inni obdzieralscy są naszymi obrońcami — to dola nasza musi być smutną, bo to dowód, że każdy tyran porafi nad nami panować.

Trzeba więc zebrać siły, trzeba się nam ocknąć. Niewolnik ospały nie zdobędzie nigdy swobody. Tylko czujność i męztwo może nas ocalić. Dajmy odprawę Kantakom i Cegielskim, dowiedźmy, że znamy nasze położenie, że chcemy wolności, dobrobytu i szczęścia, a wtedy inaczej nam się dziać będzie. Uwolnijmy się od panów, a Bismarki uciekną przed nami; zorganizujmy się i prowadźmy ludową, socyjalistyczną politykę, a wtedy pozbędziemy się wyzysku pańskiego i ucisku rządowego. Póki będziemy pod władzą pańską, póty będziemy znosić biez Bismarków; jeżeli zaś będziemy dosyć silni, by się upomnieć o naszą pracę, wtedy i na Bismarków znajdziemy broń.

Socyjalizm a wolność

W krajach, w których, jak u nas, prócz ucisku ekonomicznego, spadającego ciężkim brzemieniem na ludność pracującą, istnieje jeszcze i ucisk polityczny nietylko przeciw robotnikom wymierzony, ale i przeciw klasom posiadającym, to nie rzadko jest spotkać w łonie tych ostatnich a szczególnie pośród młodych paniczyków, ludzi, którzy nie od tego by byli, żeby rząd despotyczny obalić.

Przyczyna tego zjawiska jest zrozumiała. Kto ma pieniądze — ten chce mieć znaczenie, władzę; nic więc dziwnego, że bogaci nie lubią samowładnych rządów. Następnie cała młodzież pańska przyszłość swoją i karyjerę widzi w polityce, w urzędach i t. d., znowu więc jasnem jest, że chce ona mieć drogę swobodną. U nas w dodatku, gdzie rządy rossyjski i niemiecki niedopuszczają polaków ani do służby państwowej ani do innego udziału w rządzie, a natomiast nasełają do nas Rossyjan lub Niemców — nie dziw więc, że młodzi panicze, młodzi prawnicy i inni inteligenci patrzą krzywem okiem no rządy najezdnicze i tak gadają jak by byli rewolucyjonistami.

Gadają oni, gadają dużo i szeroko. Kto słyszy ich gadanie, ten z początku gotów pomyśleć, że im o nic więcej nie chodzi, jak o dobro innych, o dobro ludu pracującego. Jeżeli jednak dobrze ich do ściany przyprzeć — to zająkają się panicze i wtedy.... szydło z worka wylazi. Niby to oni socyjaliści, ale póty, póki socyjalizm jest niejasnem słowem. Powiedz im tylko dobitnie: co to jest socyjalizm, a wnet wykręcają się i uciekają od ciebie.

Naszego, robotniczego socyjalizmu, który się opiera na walce klas, który chce przejąć narzędzia pracy na wspólną własność klas pracujących, który chce znieść dzisiejsze szwindle fabrykantów a natomiast zaprowadzić organizacyję pracy — takiego socyjalizmu panicze ci nie uznają. Dlaczego? O, tylko nie pytaj ich o to, bo się oni nigdy do prawdy nie przyznają. Nigdy nie przyznają się oni do tego, że powoduje nimi ich własny interes, chęć utrzymania przywileju, by żyć z cudzej pracy. Do tego panicz nigdy się nie przyzna, że chciał by się on obłowić przy rewolucyi. Powie on: «ja waszego socyjalizmu nie chcę, bo on sprzeciwia się wolności, której ja pragnę całą duszą».

Zobaczmy więc w czem to nasz socyjalizm sprzeciwia się wolności.

Przedewszystkiem kiedy może być wolność urzeczywistniona? Jeżeli nawet będzie prawo, które orzecze, że każdy z nas jest wolny, to jednak pawdziwej wolności nie masz jeszcze. By wolność była prawdziwą wolnością, trzeba nie tylko dać prawa do wolności ale i możność do urzeczywistnienia jej. Wolno przecież kulawemu chodzić, ale cóż on ma z tej wolności, kiedy on nie ma *możności* korzystania z niej. Albo naprzykład zawieśmy kogoś na drzewie i powiedzmy mu, że ma wolność chodzenia. Alec dyndanie nogami w powietrzu to nie jest jeszcze chodzenie. I jemu zatem brak jest *możności* korzystania z tego daru, który wolnością nazywamy.

Nie inaczej ma się rzecz z wolnością społeczną, którą aby mieć, to niedosyć jest mieć prawo do niej, ale trzeba mieć także i możność.

Kulawy by módz korzystać z wolności chodzenia, musi mieć nogi. Przy wolności więc społecznej — każdy z nas, by módz z niej korzystać, musi fizycznie być rozwiniętym.

Z drugiej strony ów w naszym przykładzie zawieszony na drzewie, by módz korzystać z wolności chodzenia, musi mieć warunki po temu, to jest twardą ziemię pod nogami, wolność ruchów i t. d. Tak samo zatem i przy wolności, trzeba mieć przedewszystkiem grunt dla tej wolności, trzeba by położenie nasze pozwoliło nam korzystać z tej wolności, którą nam chcą dać.

Tymczasem dzisiaj inaczej się rzecz ma. Dziś klasy posiadające, jeżeli chcą dać ludowi wolność, to nie chcą mu dać możności korzystania z tej wolności.

Zdrowie i umysł robotnika są dziś w stanie opłakanym. Komisyje wojskowe skarżą się, że teraz to co rok mniej jest ludzi zdatnych do wojska, do tego stopnia, że dziś wymagają od rekrutów niższego wzrostu niż tego dawniej żądano. Dlaczego? Dlatego że ludność karleje, wycieńcza się, marnieje na ciele. Praca fabryczna coraz uciążliwsza niszczy organizm ludzki. Z ojców cherleków rodzi się już mizerniejsze pokolenie i to coraz słabsze a słabsze. Jak ciało robotnika marnieje, tak i umysł, który, nie mając ani chwili wolnej, wciąż zajęty jednostajną i mechaniczną robotą, nie ma możności rozwijania się i poznania wszystkich, co raz to liczniejszych zdobyczy nauki.

Otoczenie zaś ludności pracującej i warunki, w jakich ona żyje, jeszcze mniej sprzyjają wolności. Człowiek, który pozbawionym jest możności samodzielnej pracy, który musi wynajmować się, który się sprzedaje na cały dzień roboczy, taki człowiek nie ma *możności* być wolnym.

A zatem by ludność pracująca mogła być wolną, trzeba:

1) by ona miała możność zupełnego rozwoju swych sił fizycznych i moralnych,

oraz

2) by była w warunkach, dozwalających jej żyć samoistnie a nie oddawać się w najem małej garstce wyzyskiwaczy, żyjących z jej pracy.

A czego socyjalizm chce — jeśli nie tych dwóch rzeczy? Socyjalizm chce wspólnego władania narzędziami pracy, bo wtedy praca będzie wolną a nie najemną, i wtedy, każdy, mając dla siebie owoce swej pracy, będzie miał możność do rozwoju swych sił przyrodzonych.

Ale, mowią panicze, dziś jeżeli chcę być tem lub owem, to jestem tem lub owem, a przy porządkach socyjalistycznych, kiedy społeczeństwo będzie regulować pracę, to nikt tej swobody mieć nie będzie.

Dziecinne wykręty! Przedewszystkiem: kto to ma dziś wybór być tem lub owem? Pięknie by wyszedł na tem robotnik, gdyby założył ręce i powiedział: chcę być ministrem albo profesorem. Dziś każdy z nas stosuje sie do tego położenia, które garstka fabrykantów stwarza w widokach spekulacyi. Jażeli w jakimś kraju kapitaliści rzucają się na jedną gałęź produkcyi, to cała ludność musi pójść w ślady tej bandy, pomimo że rychły kryzys grozi bankructwem i brakiem zarobku.

Socyjalizm zatem, który chce organizacyi pracy, zaprowadzenia ładu w produkcyi, wyzwala zatem ludność pracującą od samowoli garstki kapitalistów, grających społeczeństwem jak piłką, przerzucających ludność robotniczą z jednej gałęzi pracy

---

†) Jak setki i tysiące włościan musi emigrować z Galicyi — to pany nic nie mówią, boć to oni skupują chudoby emigrantów, ale niech jeno przeniosą polskiego komisarza do Niemców, a do Galicyi przyślą Niemca — to gwałt się podnosi, bo panom łatwiej szachrować ze swoim niż z obcym.

w drugą, z jednego miejsca w drugie, stosownie do tego jak spekulacyja tego wymaga.

Czy trzeba jeszcze wspomnąć o wymysłach i bajkach naszych przeciwników, którzy mówią, iż przy socyjalistycznych porządkach nikt nie będzie miał prawa używania według swych chęci. Zarzut ten jest fałszem, bo socyjalizm, który zapewnia każdemu wolną pracę, robi go tem samem panem owoców swej pracy.

Socyjalizm zatem nietylko że się nie sprzeciwia wolności ale jedynie on da możność urzeczywistnienia się prawdziwej wolności. Bez socyjalizmu nie masz zatem wolności.

Normalny dzień roboczy

We wszystkich krajach, gdzie agitacyja robotnicza ma więcej swobody niż u nas, socyjaliści żądają wprowadzenia normalnego dnia roboczego. Co to znaczy normalny dzień roboczy?

Co to jest dzień roboczy, każdy z nas wie. Zarówno ci, co *po fabrykach* pracują od *lonu*, jak i ci, co pracują na *akord*, mają swój dzień roboczy. Który jest niczem innem jak summą tego czasu który robotnik spędza w warsztacie podczas jednego dnia. Dzień roboczy jest nader różny, a jeszcze lepiej to będzie jeżeli powiemy, że długość dnia roboczego jest nader różną. Są kraje, w których ona nie może przewyższać 12, 10 godzin, a są kraje, w których panuje pod tym względem zupełna samowola fabrykantów, skracających dzień i płacę, jak mało mają obstalunku, powiększających długość dnia roboczego nie dodając nic do płacy zarobkowej, albo dodając mało, jeżeli fabryka ma większą ilość zamówień. Po wsiach latem dzień roboczy ma 16 godzin.

Normalnym, czyli prawidłowym będzie dzień roboczy wtedy, jeżeli prawo lub umowa ustanowi powszechnie regułę, według której taka lub inna ilość godzin stanowi dzień roboczy. W takim razie z niektórymi tylko wyjątkami, jak naprzykład przy pracy, której z powodu maszyn przerwać nie sposób, żaden fabrykant nie ma prawa trzymać robotnika przy pracy dłużej nad określoną ilość godzin. Powiedzieliśmy, że raguła ta może być ustanawianą za pomocą umowy lub prawa. Otóż trzeba zważyć na to, że umowa nie ma wiążącego znaczenia. Kapitaliści dowodzą zawsze, że nie potrzeba do tego prawa, że nie potrzeba wprowadzać do fabryki nadzoru policyi, i że lepiej jest regulować stosunki robotnika do pracy przez umowę niż przez prawo. Ale ci sami kapitaliści, którzy wyzyskiwanie robotnika utrzymują dzięki bagnetom, którzy wiecznie wołają policyję przeciw robotnikom, są przeciw policyi, gdy ta ma mieć obowiązek dopilnowania interesów robotnika. Umowa może mieć siłę, jeżeli obie strony, które umowę zawierają, są jednakowo silne i niezależne od siebie, ale umowa robotnika wyzyskiwanego i uciskanego z kapitalistą wyzyskiwaczem i ciemiężcą nic nie znaczy. Tylko więc prawo może coś znaczyć — a to nie dlatego żeby prawo było czmść świętem i nietykalnem, przeciwnie i prawo dziś nie wiele znaczy, bo go kapitaliści robią i gwałcą stosownie do swych interesów. Ale prawo, jeżeli broni robotnika, może powstać tylko wtedy, gdy robotnicy już stanowią siłę i mają jakie takie znaczenie, a zatem nawet dziś prawo może stanowić niejaką broń dla robotnika.

Ale, powie niejeden czytelnik, prawda to stara, że na umowy z fabrykantami nie ma co liczyć, że na tych wyzyskiwaczy trzeba mieć pałkę i że prawo może być nawet dziś cienką wprawdzie trzcinką, ale zawsze taką, która odpędzić może rozbestwione apetyty naszych wyzyskiwaczy. Idzie tylko o to, czy to jest korzystnem, żeby ograniczyć dzień roboczy. Wszak czem dłużej mogę pracować, tem więcej mogę zarobić, a nam, biedakom, to choć umieraé z pracy byleby mieć coś do gęby włożyć.

Tak nam powie niejeden, a w tem powiedzeniu można się doszukać przyczyny, dla której nam robotnikom źle. Jak jesteśmy razem, w fabryce, i widzimy, jak praca nas wszystkich idzie do kieszeni fabrykanta, to mówiemy o klasie robotniczej, i czujemy, że każdemu z nas będzie lepiej tylko wtedy, jak cała nasza klasa wzrośnie w siłę i w znaczenie. Ale prędko zapominamy o tej prawdzie i każdy z nas chce prowadzić swe interesy na własną rękę i, rozumie się, ginie i marnieje przy tem.

Trzeba nam zrozumieć, że długie pracowanie nie polepsza jeno pogarsza nasze położenie a to z następujących względów.

Każdy z nas pracuje już za płacę najniższą i przytem tysiące z nas jest bez pracy. Innemi słowy mówiąc robiemy sobie konkurencyją przy najgorszej płacy. Otóż fabrykant, który zeznaje, że nie może dostać tańszej roboty, bo za tańsze pieniądze robotnik już nie wyżyje, — ale który chce wyzyskiwać i wyzyskiwać, mówi do robotnika: nie zniżę ci płacy, ale musisz mi godzinę dłużej pracować, bo inaczej to wezmę Pawła lub Gawła, który nie mając roboty, będzie mi całą dobę pracować, byleby mieć na przeżycie. W ten sposób robotnik dłużej pracuje, nie powiększając swego zarobku.

Ale to jeszcze nic. Przypuśćmy nawet, że i zarobek się zwiększa; toć to tylko na chwilę, ale zaraz potem okaże się, że robotnik, pracując dłużej sam własnemi rękoma podkopuje swój byt. Bo posłuchajcie: Toć kamienie nie zużywają produktów naszych, one nie kupują ich — więc nie można znowu produkować bez granic. Tymczasem w 16 godzin więcej się robi niż w 12 i nareszcie tyle się naprodukuje przez przeciąg ośmiu miesięcy, dajmy na to, że wszystkie zamówienia skończone. Wtedy fabrykant oddala robotników, którzy zostają na bruku. Czem znowu więcej robotników bez pracy, tem płaca lichszą się staje, bo sami robotnicy zniżają płacę — i oto w jaki sposób dzieje się, że robotnicy przez zbytek gorliwości w pracy sami sobie dołki kopią.

Przy rzemiosłach to widzimy na każdym kroku, że czeladź coraz dłużej ślęczy i coraz gorzej się ma.

W dodatku zdrowie ludzkie to nie jest rzecz taka, która jest wieczną. Praca ciężka i długa, bezsenność niszczy nasze zdrowie i robotnik dziś prędzej się starzeje, częściej nie domaga, niż to dawniej miało miejce. Dość powiedzieć że we wszystkich krajach poborowe komisyje wojskowe są przestraszone karłowatością dzisiejszego pokolenia. Robotnicy zaś mniej będą się kłopotać tem, czy są do wojska zdatni, niż tem, co ich czeka w starości.

Oprócz fizycznej szkody, jaką długa praca przynosi robotnikom, jest i strata moralna. Umysł nasz tempieje i staje się niezdolnym, a czem klasa robotnicza mniej myśli, tem wyzyskiwaczom łatwiej jest panować nad nią.

Z tych wszystkich względów robotnicze organizacyje domagają się normalnego dnia roboczego to jest ustanowienia drogą roboczego prawa ośmiogodzinnego dnia.

Korzyści z takiego prawa będą olbrzymie a robotnicy amerykańscy określili te korzyści w sposób następujący:

1) Liczba robotników bez pracy zmniejszy się, natomiast powiększy się ilość robotników, mających możność zarobkowania. Tam bowiem gdzie dzień roboczy ma dwanaście godzin dwóch robotników wystarczy dla wyprodukowania rzeczy, wymagających 24 godzin pracy, podczas kiedy przy ośmiogodzinnym dniu roboczym trzech robotników znajdzie chleb przy tem samem zajęciu. A zatem ilość nieszczęśliwych bez pracy się zmniejszy, konkurencyja między robotnikami osłabnie, a przez to samo zwiększy się popyt na pracę.

2) Jednocześnie polepszy się praca zarobkowa, bo czem mniej będzie robotników bez zajęcia i czem mniejszą będzie konkurencyja między robotnikami, tem trudniej będzie kapitalistom mieć na zawołanie głodnych, gotowych pracować za psie pieniądze.

3) Powiększy się także popyt na tawary, bo czem więcej robotników będzie zatrudnianych i czem lepiej będą oni płatni, tem większą będzie konsumpcyja. Robotnicy dobrze płatni kupią więcej towarów niż ludność głodna i nędzna. A zatem i produkcyja się powiększy, co znowu wpłynie na zmniejszenie się nędzy robotników bez pracy.

4) Zmniejszą się także kryzysy — bo praca droższa nie będzie marnotrawioną na spekulacyje rozmaitego rodzaju jak to dziś ma miejsce, a przeciwnie będzie ona zużywaną dla produkcyi tego, co znajdzie popyt u ludności.

5) Robotnik będzie posiadać bardziej ludzkie warunki do życia. Dziś robotnik, wycieńczony pracą, nie może się zająć niczem, nie może myśleć porządnie. Po pracy pozostaje dziś robotnikowi iść spać albo, jeżeli coś jest w kieszeni, rozweselić się trunkiem. Inaczej będzie, gdy dzień roboczy się zmniejszy. Wtedy większa ilość swobodnego czasu pozwoli robotnikowi zająć się swem wykształceniem, nauką i poważnem rozmyślaniem nad wszystkiem, co się dzieje w świecie. Dziś starszy robotnik jest przybity, nędzny — wypędzany z warsztatów jak pies stary. Mniejszy dzień roboczy po prawi nietylko położenie robotnika młodego i czerstwego, ale poprawi także starość, bo ludzie nie będą tak wyniszczeni, jak się to dziś dzieje.

6) Dobijanie się robotników ośmiogodzinnego dnia robotniczego pomoże do zorganizowania klasy pracującej, która w ten sposób nauczy się walczyć i dojdzie wreszcie nietylko do osiągnięcia ośmiogodzinnego dnia robotniczego ale i do innych praw.

Tak pięknie mówią robotnicy amerykańscy, zarówno śmielsi, którzy są już socyjalistami, jak i mniej odważni, którzy liczą jeszcze na możność zreformowania i polepszenia stosunków bez rewolucyi.

Socyjaliści przyznawają temu, co wyżej powiedziane wiele słuszności. Na jedno tylko się nie zgadzają, mianowicie na to, że normalny dzień robotniczy wpłynie na zmniejszenie się kryzysów. Bo czem są kryzysy jeśli nie skutkim tego, że produkcyja zależy dziś od spekulacyi kapitalistów, w rękach których znajdują się wszystkie narzędzia pracy. Otóż nawet po zaprowadzeniu ośmiogodzinnego dnia roboczego — spekulacyja się nie zmniejszy. Umysły ludzkie rzucą się na pole odkryć i wynalazków, dążących do polepszenia maszyn i do powiększenia produkcyi. Z czasem zatem, po ulepszeniach zaprowadzonych w maszynach, robotnik który 8 godzin pracować będzie, wyprodukuje więcej niż ten, który dziś 12 godzin pracuje. A zatem znowu wybuchnie kryzys. Tylko że wtedy robotnicy raz już zorganizowani i widząc niemożność utrzymania dobrych porządków społecznych przy prywatnej własności narzędzi pracy — będą zdolniejsi do zażądania innego, to jest socyjalistycznego ustroju.

Z tych więc względów socyjaliści popierają żądanie normalnego dnia robotniczego, bo jak już powiedzieliśmy, prawo takie uśmierzy trochę dzisiejszą nędzę i pomoże robotnikom do wzrostu w siłę i w znaczenie oraz ułatwi pzeprowadzenie rozgałęzionej organizacyi robotniczej.

Oprócz Ameryki to i robotnicy Anglii, Francyi i Niemiec wzięli się żywo do pracy.

Kapitaliści nie chcą się zgodzić na to żądanie i bronią się tem, że jeżeli do jednego kraju wprowadzą normalny dzień roboczy, a do drugiego nie, to fabrykanci tego drugiego kraju, mogąc taniej sprzedawać towary, uniemożebni wszelką konkurencyję.

Na to robotnicy odpowiedzieli bardzo dobrze w następujący sposób: Rządy mają wszak swoje stosunki, swoich dyplomatów, swoje kongresy. Otóż zamiast by na tych kongresach szachrować i frymarczyć, lepiej jest zająć się wydaniem międzynarodowego prawa (to jest prawa, które by obowiązywało wszystkie kraje) o normalnym dniu roboczym.

Czy rządy ustąpią? Będzie to zależało od siły organizacyi robotniczych, bo ciemiężcy są zdolni do ustępstw tylko wtedy, kiedy ich ciemiężeni wzrastają w siłę.

W przyszłości rozbierzemy obszerniej wszystkie te kwestyje, któreśmy dziś chcieli przedstawić w zwięzły bardzo sposób.

Co się dzieje na świecie?

Dzieci straszą dziadami i babami, na ptaki mamy straszydła, ale na ludzi dorosłych to chyba nie można używać takich sztuk, bo się oni na nich poznają! Tak mówi rozsądek, a tymczasem w rzeczywistości dzieje się inaczej.

Czy wiecie kto panuje w Niemczech? Zdziwilibyście się, gdybym wam powiedział, że panującym w Niemczech jest takie same straszydło, jakiem rolnicy usiłują odpędzić ptactwo, ze zboża na polu! Ale, gdzie tam, powie mi czytelnik, wszak Niemcy mają cesarza, którego wabią imieniem Wilhelma. Otóż czytelniku — cesarz to on cesarz i wabią go w samej rzeczy imieniem Wilhelm, ale nic on już ludzkiego nie ma w sobie.

Wilhelm jest dziś fałszywym cesarzem, którego tuczą i karmią, ubierają i rozbierają, pchają na prawo i na lewo, a od czasu do czasu, jak Bismark go za sznurek pociągnie, to słychać jakiś głos, który powtarza słowa Bismarka. Wilhelm Hohenzollern już nie żyje; wszystko ludzkie, jeżeli w nim było kiedykolwiek, zamarło już w nim; dziś jest on tylko sztucznie podtrzymywanym, by Bismark mógł straszyć tą małpą wypchaną, wróble, co od czasu do czasu zaświergocą w stodole, zwanej parlamentem.

Wypchany Wilhelm jest zabawny, to prawda. Ale nie śmiech opanuje tobą, jeno inne jakieś uczucie, jeśli pomyślimy, że przed tem straszydłem gazeciarze i profesorowie, ministrowie i dygnitarze codziennie zginają kolana, że tej mumii składają hołdy.

A jeszcze smutniej się robi na myśl, że ta kościana lalka jest panującym kilkudziesięciu milijonów ludzi.

Już i tak dosyć jest nędzy i ciemnoty, i tak serce się ściska na myśl, że ludy pozwalają jednemu człowiekowi rządzić sobą. Na dobitek trzeba było jeszcze, by kościana lalka była cesarzem.

Śmiejemy się z ludów dzikich, które się kłaniają bałwanom, a tymczasem w Europie rządzą ludźmi wypchane lalki.

Bałwany zresztą, które nigdy nie miały w sobie życia ludzkiego, mniej są szkodliwe. Ale wypchany cesarz zachował wszystkie te podłe instynkty, wszystkie te nikczemne skłonności, które on miał, zanim go wypchali. Pod mundurem Wilhelma dziś kryje się wiązka kości i spory zasób podłości, któremi zatruwa się powietrze Europy.

Jest jednak garstka, która ma się dobrze przy tych podłościach. Są to kapitaliści, są to dzisiejsze klasy uprzywilejowane. One są właścicielami tej menażeryi, w której wypchany Wilhelm zasiada, a Bismark oprowadza publiczność naiwną.

W DRUK. „PRZEDŚWITU" W GENEWIE, ROUTE DE CAROUGE, 7